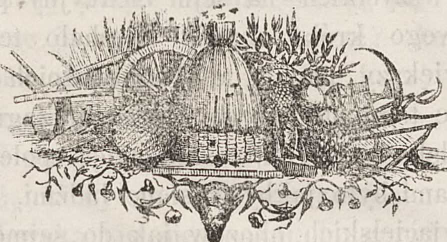
Tom VI.  **Nr. 3.**

21. Stycznia **1862.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

KRÓL MICHAŁ.

Statecznie przetrzymała Ziemia nasza nawałę szwedzką i moskiewską i inne rozliczne nieszczęścia od Boga zesłane, a przecież nie wiele się poprawili ludzie, nie wiele już było dobrego między swymi, i prędzej zasłyszałeś swary i kłótnie, jak dobre słowo, z miłości ku bliźniemu bratu pochodzące.

Owe kłótnie i swary zaczęły się jeszcze przed tem, nim król Kaźmierz do Francji odjechał, a to z tej przyczyny, że królowa, rodem Francuzka, chciała koniecznie to u panów wyrobić, żeby po Janie Kaźmierzu jeden z jej znajomych książąt francuzkich na tron polski przyszedł. A gdy panowie w żaden sposób nie chcieli na to przystać, obstając przy prawie wolnego obrania na króla tego, kogo zechcą: tak babski upór królowej do tego przyprowadził, że król aż wojnę toczył ze swoim wielkim hetmanem Lubomirskim, nic i tak nie wskórawszy.

Swary te stały się jeszcze gorsze, skoro Jan Kaźmierz koronę złożył, i nastało bezkrólewie. Wtedy to każdy ciągnął w swoją stronę, zgody za grosz nie było, a tu nad krajem jak

dwie czarne chmury wisiało kozactwo i Turek, i lada chwila trzeba było iść od granic ich odpędzać. W takiej to chwili zwołał Prymas wszystkich na sejm elekcyjny pod Warszawę, żeby sobie nowego króla obrali. Zjechało też siła ludu na elekcję, a co większy pan to tam miał swoich zwolenników i stawał po stronie tego lub owego z książąt zagranicznych, co się o koronę polską ubiegali. Całe więc pole między wsią Wolą a Powązkami było jakby zasiane ludźmi, a podobniejsze zgoła do nieprzyjacielskich obozów jak do sejmowego zgromadzenia, bo mnóstwo tam było szlachty, nakształt wojska od stóp do głów uzbrojonej, a ci byli gotowi nietylko słowem ale i bronią zdanie swoje poprzeć. I rzeczywiście stało się, że gdy ktoś z panów zachwalał księcia francuzkiego na tron polski, to kilku ze szlachty, co dobrze pamiętali jakie to wojny z królową były o tego Francuza, wymierzyli fuzje w oną stronę i strzelili, zkąd wielki powstał popłoch i krzyk, że to rozbój, że to wojna, ale nie sejm. Taki to już był nieład podonczas!

W kilka dni dopiero, skoro już strachy przeminęły, zebrali się znowu senatorowie na naradę, a wtedy jedna część szlachty, widząc, że jak tylko którego z obcych książąt podadzą, to musi być kłótnia i niezgoda, postanowili obrać swego, i dalejże krzyczyć z całej siły:

— Niech żyje Piast! — co znaczyło, niech żyje król z pomiędzy swoich obrany.

A w tem odezwały się głosy:

— Niech żyje *król Michał!*

— Jaki *Michał?* — pytają inni.

— Król Michał Wiśniowiecki, syn księcia Jeremiasza! — wołają tamci.

A szlachta zasłyszawszy o księciu Jeremiaszu Wiśniowieckim, który za życia bardzo mężnie bronił ojczyzny od Kozackich i Tatarskich najazdów, wdzięcznością poruszona zgodziła się odrazu na jego syna Michała, i dalejże wołać teraz wszyscy jak jeden człowiek:

— Niech żyje król Michał! —

Więc senatorowie, słysząc taką wolę zgromadzenia, idą szukać owego księcia Michała, a on sobie gdzieś między inny-

mi, skromnie ubrany i bez żadnego dworu, bo ojciec jego przetracił cały majątek w bitwach z nieprzyjaciołmi kochanej ojczyzny. Więc młody książę Michał składa się i rzecze:

— A jakże ja wam będę królować? Ani ja majątku, ani ja wieku i doświadczenia tyle jak kto inny!

A panowie mu na to:

— Naród obrał cię królem Mości książę, więc musisz narodowi służyć, kiedy w tobie ma zaufanie. A o bogactwa i świetność królewską się nie troskaj, bo naród stać jeszcze na to.

Jakoż na drugi dzień zaczęły się sypać jakby gradem bogate podarunki na dwór królewski. Pyszne konie i powozy, srebro, złoto, djamenty i drogie kamienie, wszystko co kto miał najdroższego i najpiękniejszego, to składał w ofierze dla króla. I widoczny był w tem palec Boży, który pokornych podnosi a poniża pysznych, bo owóż i zgromadzonych na sejmie duchem świętym natchnął, aby tego pokornego i nieznanego nikomu księcia Michała, na króla sobie obrali. Więc książę dziękował Bogu gorąco, i ze łzami w oczach jechał zaraz do matki, aby jej oznajmić o tem zrządzeniu Ducha świętego. A działo się to roku pańskiego 1669.

Lecz złość i zazdrość ludzka tak się już były podonczas rozgnieździły w naszej polskiej Ziemi, że Michałowi stały się lata królowania wnet latami przykrości i nieszczęścia. Różni ludzie dokuczali mu w różnoraki sposób; a on też zanadto miał dobre serce, żeby ich za to karać, i tem sobie coraz bardziej szkodził. A oto, na dobitkę wybuchły świeże rozruchy między Kozakami, którzy udawszy się do Turków, wielką ich czarniawę na kraj nasz sprowadzili. Dwór królewski i hetman i inni panowie myśleli o kłótniach między sobą, ale nie o obronie ojczyzny; więc Turek nie znalazłszy oporu przeszedł przez rzekę Dniestr, zajął gród tamże zbudowany *Kamieniec*, i ciągnął dalej aż pod Lwów. A cóż nasi wtedy zrobili? aż wstyd powiedzieć! Zamiast zebrać się i iść wojować wroga, wysłali do niego posłów prosząc o pokój. Turek, że sam był w strachu, przystał na tę prożbę, i oto stanął z wielką naszą hańbą pokój w mieście *Buczaczu* na Podolu spisany, gdzie Turkowi *Kamieniec* razem z Podolem oddano, i jeszcze obiecali mu nasi

płacić rokrocznie dwadzieścia i dwa tysiące dukatów, byle tylko cicho siedział! Spisany był ten hańbiący pokój we dwa lata po wstąpieniu na tron króla Michała.

Widzicie do czego to już zeszło, że naród polski przed którym dotychczas wszyscy wrogowie jak liść osiczyny drzeli, musiał teraz słuchać Turka poganina i jemu się opłacać!

Ciężko to było bardzo dobremu sercu króla Michała; zwołał więc znowu sejm do Warszawy, żeby jakoś o obronie ojczyzny pomyśleć, na czem też po długich rozprawach stanęło. Szlachta jęła myśleć o wojnie i zbierała się powoli zbrojno na nieprzyjaciela, a król, chcąc sam ich prowadzić do boju, wybrał się w drogę do Lwowa; lecz Pan Bóg nie użyczył mu tego szczęścia, bo go właśnie podonczas zabrał z tego świata. Zachorował w drodze król Michał, a przyjechawszy do Lwowa w roku 1673 umarł, po niepełnych pięciu latach panowania.

Znowu więc Polska w ciężkiej z Turkiem chwili została bez króla; lecz kto wie czy to nie ku naszej pomocy obrócił tak Pan Bóg, bo król Michał jakkolwiek bardzo dobry, łagodny i mądry, zanadto słabego serca był na te nieszczęśliwe czasy.

Wiano królewnej.

„Głośne po całem mieście nowiny;
„Przybyli wielcy panowie:
„Po ich odzieży poznać i mowie,
„Że jadą z obcej krainy.

„Stoją na rynku: nieś skorą nogę,
„Nieś tę nowinę staroście:
„Jeden do zamku pytał o drogę...
„Może do króla to goście?

„Bo zacni jacyś: ten co na przedzie
„Mnogo ma srebra na sobie;
„A koń, na którym ten starszy jedzie,
„Godzien przy króla stać żłobie!"

Takiemi słowy gwarzą mieszkańce
Budy, węgierskiej stolicy,
Bieżąc na zamek, kędy wysłańce
Polskiej jechali ziemicy.

Kiedy tak gwarzy ciekawy lud,
Tymczasem zacne te goście,
Starą ulicą, w królewski gród
Wjeżdżali bramą po moście.

I po stolicy biega nowina:
Księcia polskiego to posły;
Wysłał ich książę, aby dla syna
Oblubienicę przyniosły.

Król Bela zasiadł w złotej stolicy,
Młodziuchny przy nim królewic,
Śliczna królewna w ojca lewicy,
Kinga z orszakiem swych dziewic. *)

Zasłona z miękkich snuła się włosów
Na twarz myślącej dziewicy:
W ręku paciorki miała z kokosów,
Z obrazkiem Boga-Rodzicy.

Weszli posłowie, schyleniem głowy
Oddali pokłon Monarsze:
I łacińskiemi przemówił słowy
Poseł, co lica miał starsze.

Król Bela dobrą dał im odprawę:
Tem się nie mało radował,
Że mir z sąsiadem, krajowi sławę
I bezpieczeństwo zachował.

Więc do królewnej czoło swe nagnie,
I rzecze: „Boska w tem wola:
„Bolesław ciebie za żonę pragnie,
„Dobra z nim czeka cię dola.

„Zatem wyprawę dłonie niewieście
„Niech szyją we dnie i w nocy:
„I rzemieślnika, co w mojem mieście,
„Przydać do prędkiej pomocy.

„O miła córko! w posagu tobie
„Dam srebra siedem tysięcy,
„Abyś w przystojnej była ozdobie
„W nowej stolicy książęcej.“

Umilkł — i długo milczy królewna,
Zdarzeniem zdziwiona nowem:
Niby chce mówić, niby niepewna
Jakim odezwać się słowem.

Utkwiła w niebo ślicznych ócz dwoje,
I mówi: „Stań się twa wola!

*) **Kinga czyli Kunegunda.**

„Głos Boży płynie w to serce moje
„Ustami ojca i króla.

„Więc ja ojcowską szanując wolę
„Pójdę w tę ziemię nieznaną,
„Alić nie srebrem jaśnieć na czole:
„Inne przystało mi wiano.“ —

I posłów wzywa: Niechaj ogłoszą
Swojego kraju potrzeby. —
Ci mówią: „Srebro obcy nam znoszą
„Za nasze miody i chleby.

„Garniem owoce z sadów i roli,
„Ni nam żelaza nie braknie:
„Na jednej jeno zbywa nam soli...
„Ach! soli naród nasz łaknie!“

A Kinga: — „Królu! jeżeli z wianem
„Masz twoją wyprawić córę,
„Z gór twoich solnych daj jedną górę,
„Oddam ją moim poddanym.“

Król rozśmieszony taką przemową
Odpowie: — „Dobrze me dziecię!
„Weź sobie górę, weź Stefanową,
„W niej soli leży obficie.“

Na to królewna pierścionek zdjąwszy
Daje ten posłu, znak niby,
By na Stefana górze stanąwszy,
Pierścionek wpuścił w dno szyby.

Odjechał poseł: nim zapadł dzionek
Wypełnił ten rozkaz pani,
Cechę królewnej, złoty pierścionek
Wpuścił do solnej otchłani.

W tem gdy się sprawił, wracał do Budy
Tak myśląc: „Będzie miał król
„I koszta wielkie, i wielkie trudy
„Z dala przewozić tę sól.“ —

Wraz się odbyły zwykłe obrzędy:
I Kinga z dziewic orszakiem,
Na koniu strojnym w bogate rzędy
Polskim puściła się szlakiem.

Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście Wieliczką nazwanem,
Wita się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem.

A odsłoniwszy dłoń z rękawiczki
Niby szukając pierścionka,
Rzecze: „Tu kopcie, w rynku Wieliczki,
„Kopcie do zachodu słonka.“
Bolesław lubo nie pojął zrazu
Słów wymówionych znaczenia,
Powtórzył słowa Kingi rozkazu,
I kazał szukać pierścienia.
A lud jął kopać, wozów nie mało
Ziemi wyciągnął ze studni:
Gdy się motyka otarła z skałą.
I kamień pod nią zadudni.
Po ciężkiej pracy, już z głębokości
Wydobyta na wierzch bryła:
„To sól!“ wykrzyknął naród z radości,
Bo solna skała to była.
Jeszcze się ludy temu dziwiły,
A Kinga znowu zaleci
Rozbijać bryłę, i oto z bryły
Pierścień świecący wyleci!
A Kinga rzeknie: „Węgierski król
„Srebra i soli jest panem;
„Chciał córkę z srebrnem wyprawić wianem,
„Kinga prosiła o sól.
„Król solną górę dał swojej córze,
„Dziś Matce dobrych Polaków:
„A Bóg rozkazał tej solnej górze,
„By sól przeniosła pod Kraków.
„Składając Bogu dzięki powinne
„Naród niech dzisiaj się szczyci:
„Solą żywiły go kraje inne,
„Dziś solą inne nasyci.“

Historja o Katarzynie, złej słudze.

Jedni młodzi państwo z miasta kupili sobie mały folwarczek na wsi i zaczęli gospodarować. Mało mieli, i mało co umieli gospodarować, nieraz im też dała się bieda we znaki, i nieraz musieli zapłacić za naukę. Ale że mieli szczere chęci, poczciwe serce, i przywiązali się serdecznie do tej pracy koło

świętej ziemi i do ludu wiejskiego: więc nie dali się zaraz zniechęcić różnemu niepowodzeniu, ale imali się szczerze pracy, i przy kłopotach, przy frasunkach dalej gospodarowali na swoim kawałeczku ojczystej ziemi, i za nic w świecie nie byliby go porzucili. Więc pracowali nieprzymierzając jak ten młody a słaby jeszcze żeniec, który stanie rano na swoim zagonie, słońce piecze, krzyże bolą, ręce ustają i do wieczora daleko, ale on westchnąwszy żnie a żnie i nie zejdzie z zagona aż słoneczko zajdzie. Mieli ci młodzi gospodarze kilkoro chudoby w oborze i pole do uprawy, więc potrzebowali sług. Jakoś we dwa roki po początku swojego gospodarowania, trafił im się porządny parobek z tej samej wsi, co sługiwał od dzieciństwa i ochędóstwo miał należyte; więc z ochotą przyjął go młody pan, bo Paweł znał się na gospodarstwie i dobrze robił w polu, a takiego trzeba było właśnie młodemu niedoświadczonemu gospodarzowi. Pani zaś młodziutka, razem z dzieciątkiem niemowlęciem, nie mogła sobie rady dać i szukała jakiej służącej coby i jeść ugotowała, i uprała, i rozumiała coś przecie koło domu. Właśnie jej się odprawiła służąca, dziewczyna z miasta, bo jej się nie chciało służyć na wsi, bez muzyki i bez kawalera: więc młoda pani szukała sobie jakiej wiejskiej, coby ją sobie przyuczyła, i spuścić się na nią mogła.

Jednego wieczora w zimie, ostry mróz był i śnieg sypał; świeca się paliła na folwarku, a pani kołysała dziecko i robota jej leżała na kolanach. Pan zapisywał młocków, najęta dziewczyna paliła w piecu, gdy zapukał ktoś do drzwi, i weszła kobieta w nędznej, odartej płótniance, w przemokłych chodakach, trzęsąc się od zimna. Był wtedy rok bardzo głodny, i przed ubóstwem nie zamykały się drzwi: opatrzyli ją więc litościwi państwo tak chętnie jak każdego ubogiego, a ona przyjąwszy jałmużnę, rzekła, że szuka za służbą, i nie może nigdzie dostać, że jest wdowa z niedalekiej wsi, że sługiwała już po dworach i umie robotę. Litościwym duszom nie wiele trzeba było: spoglądnęli po sobie, i bacząc na nędzę kobiety przyjęli ją i zostawili u siebie. Więc Katarzyna, bo tak się nazywała ona kobieta, została się z wielką wdzięcznością i obiecywała, że będzie wiernie służyć choćby do śmierci dobremu państwu.

Niedługo służyła Katarzyna na folwarku, a wnet się pokazało, że była bardzo zręczna, i tem umiała sobie zyskać takie zaufanie młodej pani, iż potem miała wszystko pod sobą. Ona szła sama do spiżarni, do szpichlerza, do bielizny; ona rozporządzała nabiałem, gotowała i wszędzie sama gospodarzyła. Źle to robiła pani, bo to najlepiej nie dawać sługom sposobności do pokusy, a wielka jest w tem prawda, że gdzie nie doglądniesz okiem, tam dołożysz workiem! Ale nie ma się co dziwić młodziutkiej pani: ona myślała, że każdy taki poczciwy jak ona, coby na włosek nikomu krzywdy nie zrobiła. Nie miała też biedaczka nieraz czasu, dzieciątko jej drugie przybyło, a ona sama karmiła i bawiła, bo nie była w stanie trzymać piastunki; obszyć musiała męża i dzieci, w izbach czysto uprzątnąć, rada więc była mieć się na kogo spuścić. A tymczasem, któżby się był spodział. Katarzyna niemiłosiernie kradła dobrą panię!

Ludzie tamtejsi widzieli co się na folwarku święci i kiwali głowami, ale żadne nie śmiało powiedzieć głośno. Niemal co piątku wypraszała się Katarzyna do miasta, a nigdy nie szła próżno; pani tylko nie wiedziała o tem. Więc ona złodziejka oporządziła się wnet we wszystkiem, i piękniej się ubierała jak najbogatsza gospodyni we wsi. Niedługo za nią przyszedł do folwarku i syn jej, mały chłopiec dwunastoletni, o którym nic nie mówiła że go ma, a przyszedł obdarty i nędzny; zmiłowali się państwo i pozwolili mu być przy matce: pasła go więc matka, a on jadł, spał, a do roboty płakał. Drugiej służącej nie mogła Katarzyna ścierpieć przy sobie, i choć się trafiała dwa razy, to ona ją wygryzła aby nie było nikomu ją podglądać, a dobrej pani tłómaczyła, że nie ma potrzeby trzymać drugą, bo ona sama wszystko zrobi. Z Pawłem parobkiem, który się z początku krzywo na nią patrzał, prędko sobie dała rady, i tak go ugłaskała, że się szalone chłopisko w niej rozmiłowało, a ona go namawiała, żeby się z nią ożenił, i póty biegała to do kabalarki, to do bab, i płaciła im aby go czarowały, póty mu rozgadywała jak im będzie dobrze gdy się pobiorą, aż chłop się dał namówić, i zaniósł na zapowiedzi. Katarzynie podobały się pieniądze, które Paweł miał po ludziach,

podobały jej się dwa byczki czarne co stały u państwa na stajni, i podobał jej się młody chłop, głupi a potulny, dla tego tak gorąco zachodziła koło niego.

Odtąd więc, porozumiawszy się wszystko troje, okradali też we trójkę biedne młode państwo. Gdy się mąka zmełła w młynie, to gdzieś minęła piorunem; gdy się wieprzak karmny zabił, to omasta rozeszła się duchem, i tak było ze wszystkiem. A gdy się pani dziwiła, albo zaczynała podejrzywać Katarzynę, to ta tak umiała mądrze panią przekonać, że biedaczka uwierzyła i wzdychała jak to ciężko wyjść na małem gospodarstwie; pan zaś widząc jak nie może nastarczyć na życie, gniewał się i nieraz bywało pokrzyczał jeszcze na żonę.

A trzeba wiedzieć, że żyli oni bardzo skromnie, rzadko kiedy mieli mięsa kawałek na objad, a na Wielkanoc nieraz dość im była pszenna bułka, a czeladzi zawsze uczciwe święta sprawiali. Niepoczciwa Katarzyna okradała ich i ich dzieci, choć oni jej dziecko przygarnęli i ją z nędzy wyciągli. Ale Pan Bóg sprawiedliwy, czy prędzej czy później karze krzywdę ludzką!

Owóż w kilka niedziel ożenił się Paweł z Katarzyną, państwo im wesele sprawili, pan dał im na odrobek ogród, a Paweł sprzedał swoje byczki i kupił chałupę, którą postawił w ogrodzie. Po trzech latach służby, szli teraz na swoje, a nie było tam wszystko swoje, bo było i kradzione, a Pawłowie nie pamiętali na tę gadkę ludzką, że cudze nie grzeje! Nie darzył też Pan Bóg ich robocie, ludzka krzywda nie dała spokojnie używać dobytku. Póki było lato, to jako tako, ale jak przyszła zima, przyszła bieda, Katarzyna i chłopczysko nic pracować nie chcieli, z gotowego się ciągło na chleb, na sól i na życie. Więc niezadługo wzięli się na sposób: Katarzyna namówiła męża, i w nocy wyprawiła go do pańskiej stodoły po zboże w snopach, ale że wtedy lepsi byli słudzy na folwarku, więc złapali go i dali znać o tem. Pan puścił Pawła z łaski, ale odtąd już nie mieli przystępu do folwarku, i nic o nich nie chciał pan wiedzieć. Mógł ich nawet wypędzić z ogrodu swojego, ale miłosierne miał serce, i co komu udzielił to już nie chciał odbierać. Siedzieli więc Pawłowie w chałupie swo-

jej i Bóg wie jak tam żyli i z czego żyli; nieraz tylko Paweł między ludźmi żałował, że się ożenił i służbę porzucił, bo nie tak to łatwo było w one bardzo drogie lata żyć bez gruntu na chałupie i nie zarabiać, a robić im się strasznie nie chciało. Na służbie łyżka i miska była gotowa, i nieraz się jeszcze przebierało i wymyślało, a na swojem nie było nieraz suchego kawałka chleba.

Gdy im w końcu bieda dobrze się dała we znaki, poszła sobie Katarzyna z chłopcem gdzieś, czy za proszonym chlebem, czy do swoich jak mówiła, a Bóg wie gdzie tam ci swoi byli, i zostawiła Pawła chorego w pustej i zimnej chałupie. Zaniemógł nieboraczysko na nogę, i o swojej sile stanąć nie mógł, a niepoczciwa żona porzuciła go. Leżał w koszuli czarnej jak noc, nędza go nasiadła, i nie było komu łyżki wody podać, tylko jedna litościwa sąsiadka, która albo mu przyniosła strawy albo i nie, a wszyscy mówili do siebie, że krzywda ludzka zaczyna wychodzić. Pawlisko jednego dnia wygłodniały i zczerniały wylazł z chałupy na rękach i na nogach, i tak czworakami przywlókł się aż na folwark, i z płaczem zaczął przepraszać i prosić ratunku, narzekając na złą żonę i przeklinając ją, że go do wszystkiego nieszczęścia przywiodła. Pani ze łzami w oczach, dała mu maści na ranę, nakarmiła i pożałowała go szczerze, a mówiła mu aby żony nie przeklinał, tylko jak Pan Bóg da zdrowie aby się wziął do pracy, i nie obrażał Pana Boga grzechami. Paweł żałował serdecznie, dziękował, i przy pomocy Boskiej i miłosiernego państwa przyszedł znowu do sił, ale nie chciał już słyszeć o złej żonie, jeno poszedł na służbę do gospodarza na drugą wieś.

Tymczasem Katarzyna wróciła z chłopcem do chałupy, i co przesiedzieli jaki tydzień o tem co przynieśli, to wyprawiali się znowu gdzieś po świecie; woleli żebrać jak pracować. Aż wreszcie z końcem wiosny, na najcięższym przednowku, przyszła zkądeś Katarzyna bardzo zmieniona i słaba, i położyła się w chałupie w sieniach na garści słomy. Teraz na nią Pan Bóg zesłał kolej. Wpadła w niebezpieczną chorobę, która się nazywa tyfus. Leżała w strasznej gorączce, i zdawało się, że już śmierć niedaleka. Skoro się o tem pani z folwarku do-

wiedziała, tak przybiegła zaraz, niepamiętna żadnej urazy ani żadnej krzywdy. Straszny zastała widok: we własnem plugastwie leżała Katarzyna na garści słomy, sama jedna jak trup zmieniona, bez głosu prawie; przytomna jednak była i poznała panią, tę samą panią, której tyle krzywdy wyrządziła. Pocieszała ją pani, i czem mogła starała się jej ulgę przynieść; własną ręką podścieliła jej słomę, głowę obwiązała i chłodzącym napojem zalewała. Katarzyna nie mogła mówić, tylko patrzyła na nią takiemi oczami wlepionemi, jakby ją przebłagać chciała. Po dwóch dniach zrobiło się gorzej; wieczorem zlękła się pani o jej życie, a dbając więcej jeszcze o duszę jak o ciało, spytała Katarzyny, czy chce przyjąć Najświętsze Sakramenta. Słaba jęknęła grobowym głosem, że bardzo pragnie; więc pani natychmiast w nocy pobiegła do jednej baby poczciwej, co ją znała dobrze, i sprowadziła ją aby zrobiła porządek w chacie, a Katarzynę przeniosła do izby i czysto oblekła.

Tak minęło do rana. Równo ze świtem wybrał się ksiądz proboszcz do słabej. Dzwonek sługi cerkiewnego zwiastował wzdłuż wsi, że Jezus Chrystus idzie sam posilić umierającego, więc ludzie klękali po drodze i żegnali się. Pani tymczasem modliła się gorąco za tę duszę, która miała stanąć przed Boskim sądem sprawiedliwym, a po odbytej spowiedzi i przyjęciu Najświętszego Sakramentu przyszła znowu do Katarzyny, która w chacie na ławkach okryta czysto leżała, a przy niej siedział jej chłopiec, który właśnie przyszedł z żebraniny i stara kobieta ze wsi. Katarzyna wdzięcznie spojrzała na panią, była spokojna, a nawet zdawało się, że jakoś jej lepiej. Przemówiła cicho i bardzo dziękowała pani, że przez nią nie umrze bez Pana Boga, a łzy jej płynęły z ócz. Ale Pan Bóg inaczej chciał; nie umarła Katarzyna, lecz owszem od tego dnia zaczęło jej się powoli polepszać. Pani codzień przybiegała donosząc co miała najlepszego; a kradła się biedaczka przed własnemi sługami, i od ust odejmowała, bo wstyd jej było aby wszyscy wiedzieli, że ona tak ratuje Katarzynę, bo już to kto dobrze robi nie powinien szukać chwały u ludzi.

Niebawem przyszła Katarzyna zupełnie do zdrowia. A myślicie moi ludzie, że ta kobieta się upamiętała przez strach

śmierci i porzuciła grzechy swoje? Oj, nie! twarde było jej serce na głos Boski!

Oto, nie upłynął jeszcze ani miesiąc od czasu kiedy wyzdrowiała, w same Zielone Święta, na folwarku byli goście; krewni zjechali z daleka, i młoda pani przysposobiła sobie naprzód co mogła. I zdarzyło się, iż idzie jednego dnia do piwnicy za czemś pilnem, patrzy, i aż się zapomniała! W piwnicy nie było ani masła, ani sera, ani śmietany, ani nawet naczynia z tego wszystkiego! Zafrasowała się bardzo młoda pani, bo jej to wielką robiło szkodę, jeszcze przy gościach; dziewczęta dwie, które służyły u niej, popłakały się aż ze żalu, bo na nich posądzenie padło, a wszyscy się dziwili, bo kłódka do piwnicy była zamknięta i nie ruszana. Żeby to na tem koniec! ale to jeszcze dwa razy powtarzały się te kradzieże z piwnicy, a śladu nie było żadnego. Nie mało było szkody i nie mało frasunku. Aż chciał przypadek, że pewnego dnia jeden z tamtejszych gospodarzy schwycił na gorącym uczynku chłopaka Katarzyny, kiedy ciągnął z płota koszulę jego do siebie na podwórze; narobił hałasu, zawołał wójta i przysiężnego, i domagał się aby chłopca ukarać i wybadać o co więcej, bo dawno miała go wieś w posądzeniu. Wójt zabrał się do niego srodze, a chłopiec przelękniony jął wszystko wypowiadać co tylko ukradł, a do wszystkiego matka mu pomagała albo mu kazała ukraść. I tak wyszła na jaw kurka sąsiada, gęś wójtowa, sztuka płótna Karolowej, i pańskie masło i ser z piwnicy. Do tej nieszczęśliwej piwnicy spuszczała go matka w nocy okienkiem na sznurze, i wyciągała najpierwej naczynia a potem jego. Patrzcież moi ludzie! Zdumieli się też wszyscy nad niewdzięcznością i niepoczciwością Katarzyny, a przyprowadzono ją do karczmy aby i jej wymierzyć sprawiedliwą karę. Wójt chodził naumyślnie do państwa z doniesieniem o tem złodziejstwie i pytał się, jak sobie życzą aby ukarać złodziejów. Pan za swoją pracę nie chciał żadnej kary, ale za inne sprawki wójt nie podarował, a pani biedna aż osłupiała z żalu, gdy sobie przypomniała Katarzynę na śmiertelnej pościeli, której ciało i duszę ratowała. Westchnęła sobie w duchu i spuściła

głowę, bo gdzież tu już na świecie szukać odpłaty za dobry uczynek!

Ale Pan Bóg stawia nieraz naumyślnie przed oczy ludzkie takie niedobre przykłady, aby pokazać jakto idzie do wielkich grzechów ten, kto sobie w małem złem pofolguje, i jaki bywa koniec takich grzesznych ludzi!

Od czasu ostatnich kradzieży Katarzyna, shańbiona i wypędzona ze wsi, poszła i nie pokazała się więcej. Ogród nie odrobiony wrócił do pana, chatę przedał mu Paweł i rozebrali ją. Często wspominano we wsi o Katarzynie, lecz długo nikt nie wiedział gdzie się obraca. W rok dopiero, zimą, zjawił się po żebrach chłopiec Katarzyny i zaszedł do folwarku za jałmużną. Nie odmówili mu jej, bo nigdy biedny nie odszedł ztamtąd bez opatrzenia, a gdy zapytano go o matkę, powiedział, że słaba była i nie miała siły chodzić, to on ją porzucił, a w Kulikowie powiedzieli mu, że jego matka przed miesiącem umarła w areszcie. Nie było tam ani iskry żalu w tym zatwardziałym synalku. Jakiego wychowała takiego miała owa niedobra matka, i jeszcze tej boleści przed śmiercią zaznała, że ją dziecko własne porzuciło. A umarła nędznie, bez Świętych Sakramentów, opuszczona i w areszcie. Dobra pani z folwarku dała na mszę za jej duszę i westchnęła do Boga, aby jej odpuścił ciężkie grzechy. Więcej nikt nie wspomniał o niej; ale wie tam Pan Jezus o niej i o jej wszystkich uczynkach, bo On ciężko karze w tem i w przyszłem życiu kradzież i krzywdę ludzką. - A choć nieraz i ludzie nie widzą, to Pan Bóg widzi i zapisuje wszystko, a porachuje na sądzie ostatecznym. *B. E.*

Prawdy gospodarskie,

przez starych gospodarzy na zapytania i odpowiedzi ułożone.

Żeby młodzi tak robili,
Jak to starzy uradzili.

40. Jakie powinno być u gospodarza i każdego robotnika wszelkie narzędzia do każdej roboty? — Powinno być dobre, ostre i dobrze wyszykowane, żeby robotę sporzyło a pracy ubyło.

Wielka to dla ręki męka,
Gdy człek nad narzędziem stęka;
Bo choć ręka pracy rada,
To dwa dni na jeden składa.

41. Czy gospodarz dobrze robi, kiedy z byle ćwiartką zboża jeździ na targi albo jarmarki? — Bardzo źle robi; bo i grosz po próżnicy szasta i czas mitręży. Jest o tem taka gadka między ludźmi:

Kto często jarmarczy,
Temu na sól nie starczy.

42. Czy gospodarz sam sobie powinien radzić, nie oglądając się na cudzą pomoc? — Taki już widać nie na gospodarza stworzony, który sobie zaradzić nie umie; bo kto z łaski Boga ma kawałek roli i ręce do pracy, o tem powinien myśleć, aby i sam miał co jeść i drugim co udzielić.

Kto rachuje i oszczędza, nie zajrzy mu w oczy nędza;
I sam się powoli wzmoże, i drugiemu dopomoże.

43. Czem tedy ma sobie zaradzić gospodarz, żeby się nie potrzebował oglądać na zapomogi i pożyczki? — Oszczędnością i rachunkiem; żeby dobrze wyrachował wszystko co ma i wszystko co mu potrzeba; żeby sprzedawał to tylko co od potrzeby domowej zbywa; żeby dobrze grosz obejrzał nim go wyda, a o zapasie zawsze pamiętał. Stare przysłowie mówi:

Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka;
A do grosza grosz, to się napcha trzos.

44. Czy dobrze gospodarz robi kiedy na jesień spieszy ze sprzedażą zboża, jakby go kto gonił? — Bardzo źle robi, boć wiosna chlebowi rada równo jak jesień.

Gęba nie próżnuje, cały rok chleb żuje;
A kto w jesieni wyprawia zapusty,
U tego wiosną będzie szpichlerz pusty.

45. A czy to poczciwie i po sąsiedzku łamać cudze płoty i wyciągać kołki na ogień? — Strasznie niepoczciwie; bo to już początek złodziejstwa.

Od kołeczka, do snopeczka,
Od snopeczka do komory,
Od komory do obory,
Od obory do koniczka,
A na końcu i do stryczka.

46. Na co gospodarz w chałupie swej baczyć powinien? — Żeby w niej nie było obrazy Boskiej. Więc się wystrzegać swarów, łajania, przekleństwa i wszelkiego zgorszenia. Uczciwie ma być i cicho; a choć ubogo byle chędogo. Dzieci i czeladź niech się ze samego patrzenia uczą trzeźwości, pracowitości, poszanowania starszych. A jeszcze i na to baczyć ma gospodarz, żeby we wszystkiem był ład i skład; żeby każda rzecz stała na swojem miejscu, a robota robocie nie zawadzała.

47. Jakim gospodarz powinien być dla sąsiadów? — Zgodnym, rzetelnym i życzliwym. Języka pilnować, żeby nie plótł wszystkiego co oczy widzą a uszy słyszą, bo ztąd obmowa, kłótnia i obraza Boska; sąsiedniego dobra nie tykać ani odrobiny; owszem strzedz w przypadku jakby swego; być zawżdy z rękoma gotowemi do pomocy i poratunku.

Zagroda przy zagrodzie, w poczciwości i zgodzie.
Żyją sobie sąsiady, nigdy obmów ni zwady;
Szkody sobie nie broją, wzajem za siebie stoją;
W biedzie rada serdeczna, zawdy pomoc stateczna.
Tak to ludziom być trzeba, żeby łaskę mieć z nieba.

48. Co się od dzieci starym rodzicom należy? — Poszanowanie, opieka i wszędzie, — czy w chałupie, czy na dworze, czy przy misce, czy na wozie, — pierwsze miejsce przed wszystkiemi.

Bo jak czcisz rodzice swoje,
Tak cię uczczą dzieci twoje.

Dla tego sam Bóg w przykazaniu czwartem powiedział:
Czcij Ojca twego i Matkę twoją, jeżeli chcesz żyć długo na świecie.

49. Czy powinny dzieci chodzić do ochronki albo szkółki. gdzie tylko jest? — Powinny, bo się tam świętej religii i obyczajności, czytania i pisania i innych rzeczy pożytecznych nauczą, żeby wyjść na uczciwych i rozumnych ludzi.

Z uczciwością, przy rozumie,
To człek biedy się nie boi,
A niech jeszcze czytać umie:
Siła rzeczy w książkach stoi.

Boże Wszechmogący, w miłości nieprzebrany! Na każdego, kto czytać lub słuchać będzie te prawdy gospodarskie, spuść ducha łaski Twojej, aby każde słowo wziął do serca i o niem nigdy nie zapomniał. Dozwól, Ojcze Niebieski. aby poczciwy lud wiejski coraz się więcej garnął do pracy, do poczciwości i nauki, bo one dają pomyślność doczesną i dopomagają do szczęścia wiecznego. (Przyjaciel Ludu.)

Wydawca odpowiedzialny za redakcja: E. Winiarz.